

MAŁGORZATA
SUGIERA

NIE LUDZIE

 inter—
pretacje

75

NIELUDZIE

MAŁGORZATA
SUGIERA

NIE LUDZIE

DONOSY ZE
SZTUCZNYCH NATUR



Kraków

75

Copyright by Małgorzata Sugiera, 2015

Niniejsza monografia powstała w ramach projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki „Sztuczne natury: performanse technonauki i sztuki w XIX i XX wieku” (UMO-2012/07/B/HS2/01295), a jej wydanie zostało sfinansowane ze środków Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Redakcja naukowa: Mateusz Borowski
Redakcja: Roman Włodek
Projekt okładki i skład: Emilia Dajnowicz
Indeks: Katarzyna Bielewicz

Wydawca:
Księgarnia Akademicka
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks: 12 431 27 43, 12 421 13 87
akademicka@akademicka.pl
www.akademicka.pl

ISBN 978-83-7638-592-1 (wersja papierowa)
ISBN 978-83-7638-689-8 (e-book)
<https://doi.org/10.12797/9788376386898>

REDAKCJA
MATEUSZ BOROWSKI
MAŁGORZATA SUGIERA

Seria „Interpretacje”, wydawana przez Księgarnię Akademicką we współpracy z Katedrą Performatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, w formie monografii autorskich i zbiorowych prezentuje nowatorskie interpretacje dzieł i nurtów artystycznych, problemów z zakresu filozofii i kultury oraz zjawisk społecznych. Tytułowe interpretacje rozumiemy w sposób zdecydowanie szeroki i zgodny z tendencjami dominującymi w naukach humanistycznych po tak zwanym przełomie performatywnym. W ramach tego względnie nowego paradygmatu dzieło artystyczne przestało być traktowane jako artefakt, struktura organiczna i zamknięta. Funkcjonuje raczej jako historycznie i kontekstowo zmienny efekt oddziaływań artystycznych i społecznych sił, rodzaj scenariusza, propozycji czy wręcz metaforycznie rozumianego programu generującego formy i sytuacje dla odbiorcy, bierną konsumpcję zmieniając w aktywne (współ)tworzenie. Wszystko to sprawia, że zmienia się również status nauk humanistycznych, które stopniowo rezygnują z dążenia do obiektywizmu i rzekomo naukowej ścisłości na rzecz świadectwa ze spotkania, opisu form i sytuacji w procesie ich powstawania i oddziaływania, a zatem na rzecz czegoś, co nazwać można właśnie zabiegiem interpretacji.

SPIS TREŚCI

*** • 9

Ósmy dzień • 21

Powroty detektywa • 47

Nie na ludzką miarę • 73

Laboratorium wysp bezludnych • 99

Być jak zombie • 123

Lekcja anatomii • 147

Pigułka wolności • 173

Po rozum do mrówek • 197

Łączyć i rządzić • 223

Notka bibliograficzna • 249

Indeks nazwisk • 251

* * *

Główniej idei tej książki patronują dwie prace, a podejmowane w nich problemy, podobnie jak klarownie wyrażony światopogląd autorów, pomogą mi, przynajmniej po części, wytłumaczyć się z wybranego dla niej tytułu *Nieludzie. Donosy ze sztucznych natur*, a tym samym z zakresu, sposobu i formy prowadzonych tu rozważań. Z pełną świadomością – i z nieukrywaną szczyptą ironii – nazwałam zebrane tu szkice donosami. Jako donos określa się zgodnie ze słownikowymi definicjami pisane w sekrecie powiadomienie do władz o popełnieniu jakiegoś przestępstwa lub mniejszego wykroczenia przeciwko obowiązującym regulacjom prawnym czy obyczajowym. Wprawdzie często chodzi o powiadomienie anonimowe, zawsze ma ono jednak charakter ściśle indywidualny, nieraz graniczący z idiosynkrazją czy fobią, bądź świadczący o tym, że piszący wyznaje spiskową teorię dziejów albo padł ofiarą manii prześladowczej. Dzieje się tak nawet wtedy, kiedy ktoś pisze donos na samego siebie (jak bywa to choćby w opowiadaniach Mrożka) albo też knuje jakąś bardziej skomplikowaną intrygę, odróżniając akt illokucji od perlokucji, cel jawnie wyrażony od skrycie zamierzonego. A zatem dzieje się tak, jakby brak podpisu pod donosem domagał się wręcz odpowiedniego zrównoważenia w retoryce i strukturze jego tekstu, gwarantując zarazem wiarygodność przekazywanych informacji. Niezaprzeczalnie indywidualne piętno takiej formy komunikacji, implikowane przez sam jej wybór, najbardziej mnie w tym przypadku interesowało, zwłaszcza w zderzeniu z nadal ogólnie przyjętą formą rozważań naukowych, ich mniej lub bardziej obiektywnym i ponadindywidualnym stylem. Tymczasem każdy z zamieszczonych tu dziewięciu szki-

ców-donosów przedstawia wyłącznie mój własny punkt widzenia, choć oczywiście wzmacniany argumentami i ustaleniami wielu innych badaczy. Każdy szkic-donos wyrósł z moich własnych doświadczeń i zainteresowań, zajęć ze studentami i wykładów dla studentów, oglądanych filmów, telewizyjnych seriali i reklam, z lektur powieści kryminalnych i fantastycznonaukowych przed zaśnięciem czy podczas bezsennych nocy. Każdy po swojemu zaświadcza też o dynamicznym (nie)porządku na moim biurku i w mojej głowie, gdzie wciąż dochodzi do podobnie nieoczekiwanych spotkań tematów i metod badawczych, do niezbędnych negocjacji między nimi i dialogów.

Także obie książki patronujące donosom, które znalazły się w tym tomie, spotkały się przypadkiem i na pierwszy rzut oka niewiele mają ze sobą wspólnego. W przyzwoicie uporządkowanej bibliotece, bibliotece godnej tego miana, stać powinny na różnych półkach, czy wręcz znaleźć się w różnych działach. Literaturoznawczyni Katherine Hayles w *My Mother Was a Computer* zajmuje się przecież – zgodnie z podtytułem *Digital Subject and Literary Texts* – kwestią nowego typu podmiotów w erze cyfrowej oraz analizą tekstów literackich, w których się one pojawiają i które aktywnie współtworzą¹. Natomiast paleontolog i propagator ewolucjonizmu Stephen Jay Gould w *The Hedgehog, the Fox, and the Magister's Pox* poszukuje wprowadzie sposobów zasypania dzisiejszej przepaści między naukami ścisłymi (eksperymentalnymi) i humanistycznymi, ale na historię ich sporów i kontrowersji od czasu rewolucji naukowej w połowie XVII wieku spogląda wyraźnie z punktu widzenia tego, co działo się w przyrodoznawstwie i nie zostało dotąd bardziej gruntownie opisane². To zaś, co obie książki łączy, wiąże się ściśle z typowym dla donosu powiadomieniem o wykroczeniu przeciwko regulacjom obowiązującym w danej społeczności, w tym przypadku chodzi o spo-

¹ Katherine N. HAYLES, *My Mother Was a Computer. Digital Subject and Literary Texts*, The University of Chicago Press 2005.

² Stephen Jay GOULD, *The Hedgehog, the Fox, and the Magister's Pox. Mending the Gap Between Science and the Humanities* [2003], The Belknap Press of Harvard University Press 2011.

łeczność naukowców. Tu bowiem specjaliści z różnych dziedzin nadal mają sobie zazwyczaj niewiele do powiedzenia i – czasem nawet mimo deklarowanej interdyscyplinarności czy transdyscyplinarności – pilnie strzegą granic terytorium i języka uprawianej przez siebie dyscypliny. Pod tym względem Hayles i Gould postępowali dotąd zgoła inaczej. Ich książki nazwać więc można ironicznie rodzajem donosów na samych siebie, na własne taktyczne wyprawy na tereny mniemanych nieprzyjaciół. Ba, Hayles i Gould, każde na swój sposób, nie tylko sami zerkają ciekawie na to, co dzieje się u ich wcale nie najbliższych sąsiadów, lecz także zachęcają do tego innych. Z całym przekonaniem robi to na przykład Gould, kiedy pokazuje, że doprawdy warto sięgać na co dzień po różnorodne i wciąż zmieniające strategie przysłowiowego lisa, żeby stać się tym bardziej skutecznym jeżem, efektywnie wykorzystującym jedną i dobrze sprawdzoną metodę. Fakt, że jako paleontolog zwyczajnie obu zwierząt opisuje on za *Adagiami* Erazma z Rotterdamu, korzystając z własnego zbioru rzadkich inkunabułów, jedynie potwierdza słuszność proponowanej interpretacji tego przysłowia o antycznym rodowodzie.

Zacznę jednak od krótkiej z konieczności i dość wybiórczej prezentacji problematyki książki Hayles. Jej podejście do potrzeby weryfikacji tradycyjnych definicji podmiotu, nie tylko zresztą w literaturze, bezpośrednio wpłynęło na problematykę i tytuł zebranych tu szkiców, na których bohaterów wybrałam właśnie „nieludzi”. Oczywiście, zarówno ja, jak wcześniej autorka *My Mother Was a Computer*, pozostajemy pod tym względem jawnymi dłużniczkami Brunona Latoura i jego powszechnie już znanej teorii ANT. On jednak w większości swoich prac podkreślał potrzebę zrównania, demokratycznego równouprawnienia nie-ludzi wobec ludzi, znajdujących się na samym szczycie hierarchii zależności, a w *Polityce natury* proponował wręcz powołanie do istnienia reprezentującego ich interesy tak zwanego parlamentu rzeczy³. Tymczasem Hayles

³ Bruno LATOUR, *Polityka natury* [1999], tłum. Agata Czarnacka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2009.

chce świadomie uniknąć binarnej opozycji między tak rozumianymi ludźmi i nie-ludźmi. Ale nie tylko, skoro pisze nie tyle o ich koniecznym równouprawnieniu, ile raczej o niezbędnej akceptacji dla różnorodności i odmienności, wzajemnego warunkowania się i konstytuowania elementów zmiennych asamblaży. Podstawą jej podejścia jest przecież *stricte* performatywny, dynamicznie zmienny charakter podmiotu, ujmowanego jako proces i zarazem efekt niemożliwej do przewidzenia emergencji, typowej dla układów złożonych. Podczas gdy Latour podkreślał zależność dynamicznych sieci zależności i translacji od spojrzenia badacza, Hayles na pierwsze miejsce wysuwa coś, co określa jako proces materializacji, który uznaje za podstawę hybrydycznych tekstów i podmiotów, wyraźnie odróżniając ich materialny aspekt od fizycznego. Materialność to dla niej „jakość emergentna, która powstaje w wyniku dynamicznych interakcji między cechami fizycznymi i strategiami nadającymi znaczenie” (s. 3). Innymi słowy, chodzi o efekt ludzkich interwencji w fizyczny wymiar rzeczywistości, mobilizujących określone własności fizyczne rzeczy i zjawisk jako źródło własnych operacji znaczących. Co wszakże istotne, interwencje tego typu natrafiają na aktywny opór, z którego w procesie negocjacji wyłania się materia: historycznie zmienny kształt fizycznego świata, który ma znaczenie dla ludzi i bywa nazywany rzeczywistością. Dlatego też zdecydowałam się w tytule zbioru moich szkiców-donosów zrezygnować z podkreślającego opozycję zapisu, w którym dywiz oddziela przeczące „nie” od rzeczownika „ludzie”. Na tej samej zasadzie zajmuję się tu bowiem obiema stronami tradycyjnej opozycji, gdyż wszystkie efekty dynamicznego procesu nadawania znaczeń materii fizycznej, tak przedstawiciele gatunku *Homo sapiens*, jak zwierzęta, roboty i rzeczy, traktuję jako podobnych sobie w specyficznej dla nich różnorodności „nieludzi”.

Hayles nie stara się nawet ukryć, że tytuł *My Mother Was a Computer* pożyczyla z *Technologies of the Gendered Body* Anne Balsamo, która w taki sposób pisała o własnej matce. Jej matka, jak wiele młodych kobiet w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku, zarabiała na życie w jednym z centrów wojskowych, gdzie wszelkie

operacje obliczeniowe (między innymi żmudne kalkulacje, niezbędne do przygotowania tabel strzelniczych dla różnych dział i wyrzutni) przeprowadzano jeszcze „na piechotę”. A ponieważ rachowanie to po angielsku „computation”, tak dobrze nam znana nazwa „komputer” miała kilka dekad temu zgoła inne znaczenie. Hayles właśnie dlatego sięgnęła po sformułowanie Balsamo, żeby tym klarowniej odnotować tę właśnie historyczną zmianę, a zarazem zwrócić uwagę na nowe sensy, tyleż dosłowne, co metaforyczne:

Komputery przestały już służyć nam głównie jako narzędzia (jeśli kiedykolwiek w taki sposób służyły), zmieniając się w złożone systemy, które w coraz większym zakresie ustanawiają warunki, tworzą ideologie, wyznaczają założenia i praktyki, aktywnie kształtujące to, co nazywamy rzeczywistością (s. 60).

Trudno nie dostrzec tego, jak coraz bardziej stajemy się dziećmi nowych technologii cyfrowych i środowisk wirtualnych. Pod ich wpływem znacznie zmieniły się nasze narzędzia poznawcze, co doprowadziło do powstania – mówiąc bardzo ogólnie – geograficznie i wiekowo zmiennego amalgamatu procesów analogowych i cyfrowych. Często wywołuje to komunikacyjne *qui pro quo* choćby między rodzicami a dziećmi, które dziś niemal w dosłownym sensie są wychowywane przez maszyny cyfrowe, ten nowy rodzaj istnienia na naszej planecie – *Robo sapiens*.

Jednym z zabawniejszych przykładów wspomnianych nieporozumień, a zarazem potwierdzeniem diagnozy Hayes, jest debiutanka powieść *On wrócił* niemieckiego dziennikarza Timura Vermesa⁴. Tuż po wydaniu ze względu na postać głównego bohatera wywołała ona wielkie poruszenie u naszych zachodnich sąsiadów i dość szybko przetłumaczona została również na język polski. Znakomitą część zjadliwie satyrycznej wymowy zawdzięcza powieść Vermesa temu, że autor wystylizował Adolfa Hitlera, który nieoczekiwanie dla samego siebie obudził się pewnego ranka po niemal sześćdziesię-

⁴ Timur VERMES, *On wrócił* [2012], tłum. Eliza Borg, Wydawnictwo W.A.B. 2014.

ciu latach w środku Berlina, na przekonanego o trafności własnych ustaleń znawcę rzekomo uniwersalnej ludzkiej natury. Tymczasem za sprawą technologii cyfrowych zasady kontaktów międzyludzkich uległy daleko idącym zmianom. Nie oparła im się także tak zwana natura ludzka. Dlatego wnikiwie na pozór analizy Hitlera, przedstawiane w formie zadufanej we własne możliwości kognitywne narracji w pierwszej osobie, wciąż chybiają celu i dopiero w pośredni sposób trafnie diagnozują niemiecką (a także globalną) rzeczywistość. Jak zatem widać, tak pożyczone przez Hayles od Balsamo utożsamienie matki z komputerem, wywracające na nice zwyczajowe podejście do więzi rodzinnych jako właściwych wyłącznie dla społeczności ludzkich, jak też powracającego po latach do Berlina Hitlera w powieści Vermesa, naruszającego polityczne dekorum niemieckiej demokracji, potraktować można jako rodzaj synekdochy całego wachlarza złożonych kwestii. Pojawiają się one zwłaszcza w chwili, kiedy uważniej przyjrzymy się relacjom między *Homo sapiens* a nowymi technologiami cyfrowymi.

Nie myli się bodaj Hayles, kiedy przypomina metaforę zegara, która na dobre dwa stulecia zdominowała wyobrażenia o świecie, podkreślając jego uporządkowanie i związaną z nim przewidywalność; metaforę, która legła u podstaw choćby praw Newtona i technologii maszyn parowych. Współcześnie zastąpiła ją inna metafora i pełni ona równie istotną funkcję tak w praktykach technologicznych, jak artystycznych, tworząc i sama będąc tworzona w ponawiających się pętlach feedbacku – metafora świata jako komputera. Od swojej poprzedniczki różni się jednak pod względem zakładanego typu policzalności, gdyż tym razem zamiast ze zjawiskami uporządkowanymi linearnie, mocno powiązanymi relacjami przyczyny i skutku, mamy do czynienia ze światem skomplikowanych w swojej dynamice zjawisk o wielu równorzędnych przyczynach i niemożliwych do przewidzenia, emergentnych skutkach. Tym światem rządzą rozmaitego typu algorytmy, które już dawno przestały być wyłącznie domeną nauk ścisłych, stając się językiem samej natury i podstawą właściwych jej praktyk performatywnych.

Aby się o tym przekonać, dość zwrócić uwagę na radykalne zmiany definicji pojęcia „kod”, w którym jeszcze kilka dekad temu semiotycy dostrzegali ścisłe i arbitralne odpowiedniości między *signifiant* a *signifié*, możliwe do ustalenia między innymi za sprawą pozbawienia znaków ich źródłowej materialności. To zaś pozwalało mniemać, że potrafimy szyfrować i odszyfrowywać te same w gruncie rzeczy komunikaty, unikając zniekształcającego wpływu różnego rodzaju szumów i zakłóceń. Tak rozumiany termin „kod” w odniesieniu do ludzkiego genotypu pozwalał żywić nadzieję na bezbłędne odszyfrowanie Księgi Życia dzięki ustaleniu funkcji wszystkich genów, a tym samym sądzić, że pewnego pięknego dnia uzyskamy wpływ na każdy element żywego organizmu. Ku wielkiemu zdziwieniu nawet samych biologów molekularnych, wysoko szacujących liczbę ludzkich genów ze względu na stopień komplikacji naszych funkcji życiowych, w genomie *Homo sapiens* odnaleziono ich zaledwie około 30 tysięcy, podczas gdy taki niepozorny nician *C. elegans* ma ich ponad 19 tysięcy. W konsekwencji niegdysiejszy model podwójnej helisy Watsona i Cricka, przedstawiający ją w postaci sznura koralików, musiało zastąpić inne wyobrażenie i inna definicja kodu, tym razem jako dynamicznej sieci, w której wszystkie elementy wiążą ze sobą rekursywne pętle feedbacku. To nowe wyobrażenie pozwala – jak chce Hayles – uznać kod za *lingua franca* natury i zarazem narzędzie pozwalające wyjaśnić zasady funkcjonowania systemów tak organicznych, jak nieorganicznych. To nowe wyobrażenie oferuje ponadto szansę znalezienia wspólnej płaszczyzny dla nauk ścisłych i humanistycznych, dla technologii i sztuk pięknych. Jedną z takich szans daje, jak przekonują analizy w *My Mother Was a Computer*, potraktowanie dzieł literackich (nie tylko tych, które powstają w środowisku cyfrowym) jako metaforycznych algorytmów, generujących symulacje wirtualnych rzeczywistości. Dlatego warto pamiętać o tym, co Hayles formułuje następująco: „Powinniśmy nie tyle usilnie pilnować granic, ile starać się zrozumieć materialność specyficzną dla każdego sposobu, w jaki przenikające przez nie fluktuacje wchodzą ze sobą w złożone i dynamiczne intermediacje”

Określenie „sztuczne natury” to przecież nie tylko demaskatorski w intencji paradoks. Dwuznaczność przymiotnika „sztuczny” (przywołującego tyleż „sztukę”, co „sztuczność”) sprawia bowiem, że to określenie łączy w sobie i to, co technologiczne, i to, co organiczne, i to, co kulturowe. Dlatego też moje donosy ze sztucznych natur to również wyprawy w przeszłość (aż do rewolucji naukowej i czasem dalej) i w przyszłość (projektowaną tak przez artystów, jak przez naukowców), zwykle rozpoczynane od jakiegoś aktualnego wydarzenia i prowadzone metodą jeża i lisa.

Fragment ***



www.akademicka.pl

ISBN 978-83-7638-592-1



9 788376 385921